



E. T. A. HOFFMANN

Ślub

E. T. A. HOFFMANN
POWIEŚCI FANTASTYCZNE

Ślub

TLUM. ANTONI LANGE

W dzień Świętego Michała, o godzinie, w której dzwoniło na nieszpory w klasztorze Karmelitów, piękny powóz zaprzężony w cztery konie pocztowe toczył się przez ulice małego miasta I. leżącego u granic Polski i zatrzymał się przed bramą domu starego burmistrza niemieckiego. Dzieci, zaciekawione, wychyliły głowę przez okno, gdy pani domu, wstając z krzesła i z niezadowoleniem rzucając na stół robotę, mówiła do starego urzędnika, który przybiegł z sąsiedniego pokoju:

— Znowu jacyś obcy ludzie nasz cichy dom biorą za oberżę. A to wszystko przez te twoje

ozdoby. Po co kazałeś na nowo wyłocić kamiennego gołębia nad bramą naszego domu?

Starzec uśmiechnął się chytrze, nic nie odpowiadając. W jednej chwili zdjął szlafrok i włożył uroczystą szatę, rozwieszoną na krześle. Zanim jego żona w zdumieniu miała czas zadać mu jakieś pytanie, był już u drzwiczek powozu, trzymając w ręku aksamitną czapkę i stał z odsłoniętą siwą głową, osrebrzoną promieniami księżyca. Dama w latach dojrzałych, przystrojona szarym płaszczem, wyszła z powozu, prowadząc ze sobą kobietę młodszą, wytworną, o twarzy zasłoniętej, a która chwiejnym krokiem weszła do domu, oparta na ramieniu burmistrza; ta, zaledwie przestąpiła próg mieszkania, upadła półomdląła na fotel, który jej żona urzędnika pośpiesznie, na znak męża, podsunęła.

— Biedne dziecko! — żalosnym głosem szeptała starsza z podróżniczek. — Muszę jeszcze parę chwil przy niej zostać.

Jednocześnie przy pomocy starszej córki burmistrza zdjęła płaszcz podróżny i ukazała się w sukni zakonnej ze złotym krzyżem na piersi,

po czym rozpoznano w niej przeoryszę¹ klasztoru cystersanek².

Młoda zasłonięta kobieta dawała znaki życia jedynie za pomocą głębokich westchnień. W końcu zażądała szklanki wody. Pani domu przyniosła rozmaite esencje, których skuteczność bardzo chwaliła i prosiła młodą kobietę, aby ta zrzuciła ciężkie okrycia, które jej przeszkadzały oddychać. Ale młoda dama, chyląc głowę z wyrazem przest్రachu, odmówiła tej prośbie i użyła flakonu wody pachnącej, nie podnosząc zasłony.

— Panie burmistrzu — rzekła przeorysza — jak sądzę, przygotowano wszystko według naszych życzeń.

— Tak, bez wątpienia, wielebna pani — odrzekł starzec. — Mam nadzieję, że nasz prześwietny książę będzie ze mnie zadowolony, jak również i dama, dla której uczynić jestem gotów wszystko, co będzie w mojej mocy.

¹*przeorysza* — przełożona zakonu żeńskiego. [przypis edytorski]

²*cystersanki* — powstała w 1125 r. we Francji żeńska gałąź katolickiego zakonu cystersów. [przypis edytorski]

— Pozostawcie mnie na chwilę sam na sam z moim biednym dzieckiem — odparła przeorysza.

Rodzina wyszła z izby i słyszano, jak przeorysza żywo³ i z tkliwością przemawiała do młodej kobiety, a ta jej odpowiadała tonem rozdzierającym serce. Nie chcąc bynajmniej podsłuchiwać, gospodyni domu jednak pozostała u drzwi⁴ pokoju; obie kobiety mówiły po włosku, nadając tym jeszcze dziwniejszy, bardziej tajemniczy charakter całemu zdarzeniu. Burmistrz posłał żonę i córkę po małą przekąskę i sam wszedł do sali; młoda kobieta stała przed przeoryszą z pochyloną głową, ze złożonymi rękami i zdawała się bardziej doprowadzona do równowagi. Przeorysza nie odmówiła przekąski, jaką jej podano, a potem rzekła:

— Teraz już na mnie czas.

Dama w zasłonie padła na kolana, gdy towarzyszka podróży położyła jej swe ręce na głowie i modliła się po cichu. Gdy skończyła mo-

³żywo — żwawo, energicznie, emocjonalnie. [przypis edytorski]

⁴u drzwi — przy drzwiach, blisko drzwi. [przypis edytorski]

dłitwę, ze łzami w oczach objęła młodą kobietę i z głębokim smutkiem przycisnęła ją do piersi; potem z godnością błogosławiąc rodzinną burmistrza, pośpieszyła do powozu, do którego nowe konie zaprzężono. Pocztylion odjechał galopem, grając hucznie na trąbce po ulicach miasta.

Gdy pani domu ujrzała rozmiary kufra, który przyniesiono, zrozumiała, że dama w zasłonie zamierza dłuższy czas przebywać w jej domu; nie mogła z tego powodu ukryć niepokoju oraz ciekawości; poszła do przedsiönka naprzeciw swemu mężowi, który odprowadzał starszą damę i rzekła:

— W imię Boga! Cóż to za kobietę sprowadziłeś do mego domu, bo ty wszystko wiesz, a nie uprzedziłeś mnie o niczym.

— Dowiesz się wszystkiego tego, co wiem sam — odparł jej spokojnym głosem starzec.

— Ach, ach! ty może nie wiesz wszystkiego — odpowiedziała z trwogą — nie byłś teraz w pokoju. W chwili, gdy przeorysza odjechała, młoda kobieta, czując się zapewne

zbyt skrępowana ciężkim odzieniem, podniosła długą zasłonę, co ją okrywa od stóp do głów — i cóżem ja zobaczyła?

— A zatem cóżeś zobaczyła? — rzekł starzec do swej żony, która, drżąc, patrzyła się naokół⁵, jakby dostrzegła widmo.

— Nie — zawołała staruszka — nie mogłam rozpoznać rysów jej twarzy pod zasłoną; ale bladość, straszliwa, trupia bladość uderzyła mnie i mówię ci, jasnym jest dla mnie, jasnym jak dzień, że ta dama jest w ciąży i że za parę tygodni...

— O tym wiem, moja kobieto — rzekł burmistrz markotnie — i abyś nie stała się ofiarą niepokoju i ciekawości, dowiedz się w dwóch słowach, o co tu idzie. Książę Z., nasz potężny opiekun, pisał mi przed kilku tygodniami, że przeorysza klasztoru O. sprowadzi mi damę, którą mam przyjąć w swoim domu w milczeniu i bez ceremoniału. Dama ta, która życzy sobie być znaną jedynie pod imieniem Celestyny, ma tu oczekiwać połogu i tu przyjadą

⁵*naokół* — dziś: dookoła, wokół. [przypis edytorski]

po nią oraz po dziecko, które się urodzi. Jeżeli dodam do tego, że księżę prosił mnie bardzo gorąco, abym dla niej miał jak największe względy i że mi przysłał sakwę ze stu dukatami, które znajdziesz w komodzie, to myślę, że raz na zawsze pozbędziesz się trwogi.

— A więc — rzekła burmistrzowa — mamy brać udział w grzechach, jakie popełniają możni tego świata.

Zanim starzec jej odpowiedział, córka jej wyszła z izby i doniosła⁶, że dama pragnie odpocząć w siedzibie, jaką dla niej przygotowano.

Burmistrz przyozdobił, o ile mógł, dwa pokoje na górnym piętrze swego domu i niemało był zdziwiony, gdy Celestyna go zapytała, czy nie ma jeszcze izdebki z oknem na tyły domu. Odpowiedział najpierw przecząco, potem dodał, że jeszcze ma niewielki pokój z oknem na ogród, ale że to mała komórka, gdzie zaledwie się zmieści łóżko, stół i krzesło.

Celestyna chciała go zobaczyć natychmiast i, zaledwie weszła, oświadczyła, że właśnie tego

⁶*donieść* — tu: przekazać, poinformować. [przypis edytorski]

jej potrzeba i że opuści komórkę dopiero wówczas, gdy ją do tego zmusi stan zdrowia, aby wziąć pokój obszerniejszy. Burmistrz porównał ten pokój do celi klasztornej — i rzeczywiście nazajutrz komórka przybrała odpowiednią postać.

Celestyna zawiesiła na ścianie obraz Matki Boskiej i na stole postawiła krucyfiks. Łóżko składało się z worka ze słomą, z wełnianego nakrycia, przy czym Celestyna nie chciała mieć innych sprzętów, jak zydel drewniany i mały stolik. Gospodyni domu, wzruszona wyrazem boleści obcej kobiety, sądziła, że należy do jej obowiązków zabawiać chorą; ale nieznajoma prosiła w słowach wzruszających, aby nie naruszano jej samotności, w której żyła cała oddana kontemplacji Dziewicy oraz świętych.

Co rano o świcie, Celestyna udawała się do klasztoru karmelitanek, aby asystować przy pierwszej mszy świętej, resztę czasu spędzała w swym pokoju na ćwiczeniach pobożnych: ile razy ktokolwiek chciał w jakiej bądź sprawie zajść do jej pokoju, zawsze ją widywano

przy modlitwie lub przy czytaniu ksiązek pobożnych. Nie chciała przyjmować innych potraw oprócz jarzyn ani innego napoju prócz wody; natarczywe dopiero nalegania burmistrza, który jej tłumaczył, że stan jej zdrowia wymaga pożywienia daleko solidniejszego, przekonały ją, tak że zgodziła się zjeść trochę bulionu i wypić wina. To życie surowe, jakie widocznie narzuciła sobie w charakterze pokuty, budziło w otoczeniu głębokie współczucie, a jednocześnie szlachetność jej zachowania i wdzięk jej postawy napełniały ludzi szacunkiem. Pewna szczególna okoliczność dodawała do tych uczuć coś straszliwego: młoda kobieta nigdy nie zdejmowała zasłony. Zbliżał się do niej tylko burmistrz oraz jego żona i córka, a nigdy nikt nie mógł zobaczyć jej twarzy. Co znaczył ten ponury welon? Wyobraźnia obu kobiet, zajęta ową tajemnicą, wkrótce dla wyjaśnienia obmyśliła straszną historię. Przypuszczały one, że szpony diabła poszarpały twarz nieznaną i że stąd pochodzi jej upór, by wiecznie być osłoniętą. Burmistrz z niemałym trudem roz-

proszył te przypuszczenia i nie dopuścił do ich rozpowszechnienia w sąsiedztwie, gdzie już znany był pobyt⁷ nieznajomej w jego domu. Spostrzeżono też jej wizyty w klasztorze karmelitanek i wkrótce stała się ona znana pod imieniem czarnej kobiety, co budziło myśl⁸ jakiegoś fantastycznego zjawiska.

Owóż zdarzyło się pewnego dnia, w chwili, gdy burmistrzówna wchodziła do pokoju obcej damy, by jej zanieść obiad, że powiew wiatru podniósł jej gęstą zasłonę; młoda kobieta odwróciła twarz z szybkością błyskawicy, aby ujść oczu dziewczyny; ta ostatnia pobladła jak trup i z dreszczem trwogi opowiadała matce, że widziała twarz białą, marmurową, na której błyszcząco dwoje skrzących się, ognistych oczu.

Burmistrz zapewniał córkę, że jest ofiarą własnej wyobraźni. Bądź co bądź uderzyła go bardzo opowieść dziewczyny i wielce pożądał⁹,

⁷*gdzie gdzie już znany był pobyt* — dziś: gdzie wiedziano już o pobycie. [przypis edytorski]

⁸*budzić myśl czegoś* — nasuwać na myśl coś, pozwalać przypuszczać coś. [przypis edytorski]

⁹*pożądać* — tu: pragnąć. [przypis edytorski]

aby ta kobieta, która pomimo swojej pobożności takie zamieszanie wywoływała w jego domu, oddaliła się jak najprędzej.

W jakiś czas potem, wśród nocy, obudził żonę i powiedział jej, że od kilku chwil słyszy jęki i nadzwyczajne poruszenia w pokoju Celestyny. Żona burmistrza, przeczuwając co się dzieje, wstała co prędzej i zobaczyła Celestynę odzianą, w zasłonie, której nigdy nie zdejmowała. Kobieta półzemdlona leżała na łóżku i widocznie lada chwila miała zostać matką. Wszystkie przygotowania konieczne natychmiast poczyniono i w niedługim czasie młoda kobieta dała życie młodemu, silnemu chłopcu. Zdarzenie to wytworzyło bardziej poufale stosunki między obcą panią a rodziną burmistrza. Dziecko, rzekłbyś, przybliżało Celestynę do świata rzeczywistego. Stan młodej matki nie pozwalał na dalsze prowadzenie życia ascetycznego, a starania, jakich wymagała, przyzwyczajają znacznych gospodarzy do jej widoku. Burmistrzowa, która najwięcej zajmowała się chorą, powoli zapomniała szczególnych myśli, jakie się

w niej zbudziły. Mąż jej wesoło nosił na rękach małe dziecko, jakby to był jego wnuk, i wszyscy tak przywykli do zasłony Celestyny, że już o tym nie myśleli. Akuszerce kazano przysiąc, że nie podniesie w żadnym wypadku zasłony, chyba gdyby nieznajoma umarła. Jednak żona burmistrza przypadkowo ujrzała odsłoniętą twarz Celestyny, ale nie chciała o tym mówić, tylko wołała:

— Ach, biedna kobieta! Tak, ona się musi osłaniać!

W kilka dni potem przybył mnich-karmelita, który ochrzcił nowo narodzonego; rozmawiał z Celestyną więcej niż dwie godziny; słyszano, jak mówił i modlił się z zapalem. Gdy odjechał, Celestyna siedziała w fotelu, trzymając na kolanach dziecko, które miało na ramionach szkaplerzyk¹⁰, a na piersi *Agnus Dei*¹¹. Tygodnie i miesiące mijały, a wciąż się nie spraw-

¹⁰szkaplerz (łac. *scapulare*, od *scapula*: ramiona, barki, plecy) — wierzchnia część habitu w postaci szerokiego płata materiału, z otworem na głowę. [przypis edytorski]

¹¹*Agnus Dei* (łac.) — Baranek Boży; metaforyczne wyobrażenie Chrystusa Zbawiciela. [przypis edytorski]

działa obietnica księcia, zapowiedziana burmistrzowi; nikt nie przyjeżdżał po młodą kobietę. Uważano by ją niewątpliwie za członka rodziny, gdyby nie fatalna zasłona, która powstrzymywała wszelki objaw czułości. Starzec ośmielił się raz pewnego powiedzieć o tym nieznanym; ale ta głosem uroczystym mu odrzekła, że zasłona spadnie dopiero przy jej śmierci. Zamilkł i bardzo życzył sobie, aby znów przeorysza przyjechała swoim powozem.

Była wiosna. Rodzina burmistrza wracała pewnego dnia z przechadzki, z bukietami kwiatów, z których najpiękniejsze były przeznaczone dla Celestyny. W chwili, gdy mieli wchodzić do domu, jakiś jeździec nadbiegł galopem, pytając o burmistrza. Starzec przedstawił się, jeździec zsiadł z konia, przywiązał go do słupa i wbiegł do domu, wołając:

— Ona jest tu! jest tu!

Drzwi się otworzyły i nagle usłyszano żałobny krzyk Celestyny. Starzec pobiegł przerażo-

ny. Jeździec, oficer szaserów¹² gwardii francuskiej, przyozdobiony orderami, porwał dziecko z kołyski; lewym ramieniem je uchwycił, a prawym odpychał Celestynę, która mu chciała je odebrać. W walce oficer zerwał mimo woli zasłonę młodej kobiety — i ukazał twarz białą jak marmur, nieruchomą, o oczach ognistych jak płomień. Starzec poznał, że Celestyna nosiła bardzo cienką maskę, przylegającą do skóry.

— Straszliwa kobieto — mówił oficer — czy chcesz, abym dzielił tve szaleństwo?

I mówiąc te słowa, odepchnął Celestynę tak gwałtownie, że runęła na podłogę. Wówczas kobieta błagalnie objęła nogi porywacza i tonem najgłębszej boleści zawołała:

— Pozostaw mi dziecko! Błagam cię w imię twego zbawienia, nie zabieraj mi go; w imię Chrystusa i Najświętszej Panny, pozostaw mi to dziecko, pozostaw!

¹²szaserzy (z fr. *chasseur*: strzelec, myśliwy) — typ piechoty, a następnie lekkiej kawalerii, istniejący w armii fr. od połowy XVIII w.; oddziały strzelców konnych na wzór fr. posiadało również wojsko Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego. [przypis edytorski]

Gdy go błagała w ten sposób, ani jeden muskuł nie poruszał się na jej twarzy; wargi nawet zdawały się nieruchome, a starzec i jego żona, i wszyscy, którzy na to patrzyli, lodowaciele z przerażenia.

— Nie — odrzekł oficer z krzykiem rozpacz — nie, kobieto nieludzka i nielitościwa, mogłaś wyrwać serce z mego łona, ale nie zatracisz w swym obłądnie tej niewinnej istoty, która ma ranę moją uleczyć.

Mówiąc to, oficer ścisnął dziecię tak mocno, że aż zapłakało.

— Zemsta! — głuchym zawołała głosem Celestyna — zemsta niebios na ciebie, zabójco!

— Precz, precz ode mnie, zjawo piekielna! — odparł wojskowy. I konwulsyjnym ruchem odepchnąwszy Celestynę rzucił się ku drzwiom.

Starzec chciał mu drogę zagrozić, lecz obcy, wyjmując pistolet i zwracając go ku niemu lufą, rzekł:

— Ta kula głowę roztrzaska temu, co by chciał dziecię zabrać ojcu! — Po czym rzucił

się w dół po schodach, skoczył na grzbiet konia i popędził galopem.

Żona burmistrza, pełna przerażenia, poszła do Celestyny, by jej służyć pomocą; znalazła ją na środku pokoju, ze zwieszonymi ramionami, nieruchomą i niemą jak posąg; na próżno chciała z niej słowo wydobyć, a nie mogąc z niej wydobyć słowa, nakryła ją zasłoną, przy czym Celestyna najmniejszym nie reagowała ruchem. Wpadła w stan całkowitej bezwrażliwości — i biedna staruszka, pełna bólu i trwogi, w głębi serca, błagała niebo, aby ją wkrótce uwolniło od tej straszliwej nieznajomej. Modlitwa jej zostawała wysłuchana.

W tej chwili zaturkotała na ulicy ta sama karoca, która przywiozła Celestynę. Przeorysza wyszła z powozu wraz z księciem Z., protektorem burmistrza. Gdy książę się dowiedział o tym, co się stało, rzekł z boleścią:

— Zaiste, przybywamy zbyt późno. Musimy się pogodzić z wolą Boga.

Wciągnięto do powozu Celestynę, która była wciąż niema, nieruchoma i nie dawała żad-

nej oznaki wolnej woli. Powóz odjechał szybko, a starzec i jego rodzina odetchnęli, jakby ze złego snu przebudzeni. Wkrótce po tych zdarzeniach, które miały miejsce u burmistrza, pochowano w klasztorze cystersanek zakonnicę i rozeszła się pogłoska, że ta zakonnica była to hrabianka Jadwiga, o której sądzono, że wyjechała do Włoch z ciotką, księżniczką Z.

W owym czasie hrabia Nepomucen C., ojciec Jadwigi, przybył do Warszawy i aktem prawnym zapisał wszystkie dobra rodowe swym siostrzeńcom, dwu synom księcia Z., dla siebie zachowując tylko drobną posiadłość na Ukrainie. Gdy go pytano, co zrobił dla córki, oczyma przepelnione podnosił ku niebu i mówił żałośnie:

— Nie próbowałem potwierdzić wieści o śmierci Jadwigi, ani wyjaśnić tajemniczych pogłoszek, które ją przedstawiały jako ofiarę przedwcześnie do grobu wtrąconą.

Znaczna liczba patriotów, zgiętych, lecz nie złamanych upadkiem Polski, pragnęła bardzo wciągnąć starego księcia do tajemniczego spi-

sku, który miał na celu odzyskać niepodległość kraju. Ale nie był to już ów entuzjasta wolności oraz idei narodowych, skłonny do śmiałego podjęcia wszelkich zamiarów energicznych. Był to tylko starzec osłabiony boleścią, który marzył jedynie o tym, aby się ze wszystkich spraw wycofać i pogрузić się w głębokiej samotności. Jeszcze przed paru laty, gdy pierwszy podział Polski wywołał insurekcję¹³, dobra dziedziczne hrabiego Nepomucena były utajonym miejscem spotkania wszystkich patriotów. Tam, na ucztach uroczystych, rozpalały się dusze myślą o wyzwoleniu ojczyzny; tam ukazywała się pośród tych pełnych zapału wojowników Jadwiga¹⁴, jako anioł z nieba. Zgodnie z charakterem kobiet swego narodu, brała ona udział we wszystkich rozprawach politycznych; mając lat siedemnaście, nieraz określała położenie rzeczy i wyrażała opinię zupeł-

¹³*insurekcja* (z łac. *insurrectio*: powstanie, od *insurgere*: buntować się, powstawać przeciw komuś) — tu: insurekcja kościuszkowska, polskie powstanie narodowe wywołane w 1794 r. po drugim rozbiórce Polski, dokonany przez Rosję i Prusy w r. 1793. [przypis edytorski]

¹⁴*Jadwiga* — w oryginale imię bohaterki brzmi „Hermenegilda”, co pozwoliliśmy sobie zmienić. [przypis tłumacza]

nie sprzeczną z tym, co dokoła niej mówiono i podtrzymywała swe zdanie w sposób tak ścisły i przezroczysty, że wszystkie głosy szły za nią. Prócz niej, najwięcej talentu i przenikliwości wykazywał hrabia Stanisław R. Był to człowiek zapalny i szlachetny; miał dwadzieścia lat. Często Jadwiga i Stanisław sami jedni prowadzili dyskusję, badali projekty, przyjmowali je lub odrzucali, podawali inne i wynik tej rozprawy pomiędzy młodą panną a młodzieńcem przyjmowali słuchacze najdoświadczeńsi jako ideę najmędrszą i najmożliwszą do urzeczywistnienia. Było więc naturalnym myśleć o połączeniu tych dwojga ludzi, którzy wzajem posiadali zdolności konieczne dla zbawienia ojczyzny. Zresztą, ze stanowiska politycznego, związek obu tych rodzin wydawał się bardzo użyteczny, gdyż dzieliło je dotychczas przeciwieństwo poglądów, jak to często bywa w szlacheckich rodach w Polsce. Jadwiga, tą myślą przenikniona, przyjęła jako dar ojczyzny ofiarowanego sobie małżonka, a zebrania patriotyczne zakończyły się w zamku jej ojca uroczystymi zaręczy-

nami. Wiadomo, że Polacy upadli; że przedsięwzięcie Kościuszki, oparte na zbyt wielkim zaufaniu i zbyt wysokim pojęciu o wierności rycerskiej, zakończyło się nieszczęśliwie. Hrabia Stanisław, któremu zawód wojskowy, młodość, siła, zapewniały wysokie stanowisko w armii, walczył z bohaterską odwagą. Z trudem uniknął niewoli i powrócił ciężko ranny. Jadwiga jedynie przywiązywała go do życia. Przy niej oczekiwał pociechy i ożywienia nowej nadziei. Skoro tylko nieco wyzdrowiał, popędził do zamku hrabiego Nepomucena, gdzie jeszcze większa boleść miała go zranić. Jadwiga powitała go z gorzką ironią:

— A więc to jest ów bohater, co miał umrzeć za ziemię rodzinną?

W egzaltacji zdawało się, że go traktowała jako jednego z tych rycerzy z wieków bajecznych, których miecz mógł całe armie unieście. Żadne przysięgi o poświęceniu dla ojczyzny, żadne błagania najgorętszej miłości nic nie pomogły: Jadwiga zapowiedziała, że rękę

swą odda Stanisławowi w takim tylko razie, jeżeli obcy zostaną wygnani z Polski.

Hrabia za późno spostrzegł, że panna nigdy go nie kochała, i że warunek, jaki mu postawiła, może nigdy by się nie mógł urzeczywistnić. Pożegnał swą narzeczoną, przysięgając, że wiecznie będzie jej wierny; zaciągnął się do armii francuskiej i pojechał do Italii, gdzie toczyła się wojna.

Powiadają, że kobiety polskie mają szczególnego rodzaju kaprysy. Uczucie głębokie, lekkomyślność niespodziewana, poświęcenie stoickie, namiętność gorąca, chłód lodowaty wszystko łączy się w ich duszy i wyraża na powierzchni ruchów niestałych, niby igrzysko fal na dnie strumienia.

Jadwiga bez wzruszenia spoglądała na odjazd swego narzeczonego; ale w kilka dni potem, czuła się wstrząśniętą gwałtownymi pragnieniami, jakie obudzić może tylko najpotężniejsza miłość. Wrzawa wojenna ucichła, ogłoszono powszechną amnestię. Wielu oficerów polskich wyszło z więzienia. Towarzysze broni

Stanisława, jeden po drugim zjawiali się w pałacu księcia. Z głęboką boleścią mówiono o tych dniach nieszczęśliwych, o męstwie zwyciężonych, a zwłaszcza o heroizmie Stanisława. Rozproszone swe oddziały zorganizował na nowo do walki; przy pomocy swej konnicy złamał pułki cudzoziemskie. Losy bitwy były jeszcze niepewne; kula trafiła dzielnego dowódcę, który spadł z konia, krwią oblany. Ostatnie jego słowa były: Polska! Jadw...

Każde słowo tej opowieści przenikało w serce panny jak sztylet.

— Nie — mówiła sobie — jam nie wiedziała, że go kocham taką straszliwą miłością. Jakież obłęd mnie oślepił? Jakże mogłam myśleć, że będę mogła istnieć bez tego, który jest całym moim życiem. Sama go na śmierć posłałam; on już nigdy nie powróci.

Tak Jadwiga wykrzykiwała w rozpacz. Nocą, wstrząsana tymi niepokojami błędziła po parku i jak gdyby wiatr miał ponieść jej skargi do nieocenionego kochanka, wołała:

— Stanisławie, Stanisławie! wróć do mnie, wróć! To ja, twoja narzeczona, przywołuję ciebie. Czy mnie nie słyszysz? Jeżeli nie przyjdiesz, umrę z rozpaczy.

Rozstrój w usposobieniu Jadwigi bliski był stanu obłądu i wywoływał liczne dziwactwa w jej postępowaniu. Hrabia Nepomucen, niespokojny na widok córki swej w takim stanie, chciał użyć sztucznych¹⁵ środków i poprosił jednego ze znakomitych lekarzy, aby ten jakiś czas przebywał w jego zamku. Ale mimo wszystkich sposobów użytych przez człowieka nauki, zdawało się bardzo wątpliwym, czy młoda hrabianka kiedykolwiek powróci do zdrowia. Po krótkich okresach spokoju, na nowo wpadała w najdziwaczniejsze paroksyzmy. Pewna szczególna okoliczność zmieniła nagle położenie rzeczy.

Jadwiga miała lalkę przybraną w strój ułański, jak jej ukochany. Hrabianka nadawała ułanowi najtkliwsze imiona, aż pewnego dnia rzu-

¹⁵*sztuczny* (daw.) — zgodny z prawidłami sztuki (tu: lekarskiej); wyszukany, specjalistyczny. [przypis edytorski]

ciła go w ogień, gdyż lalka nie chciała śpiewać piosenki:

Wykonawszy to, chciała wrócić do swego pokoju, gdy usłyszała, że ktoś głośnym krokiem szedł za nią. Odwróciła się i ujrzała oficera w mundurze gwardii francuskiej, z ręką na temblaku. Rzuca się ku niemu i woła:

— Stanisławie! mój Stanisławie! — po czym upadła zemdlna na jego ramię.

Oficer, zdumiony, niemałą miał trudność w jej podtrzymywaniu, ile że jednym tylko władał ramieniem, a Jadwiga była rosta i ciężka. Przycisnął ją do serca - a czując, jak gwałtownie uderza serce młodej dziewczyny, wyznać musiał, że jest to jedna z najpiękniejszych przygód jego życia.

Chwile mijały szybko; oficer, rozplomieniony nagłym uczuciem miłości, pocałunkami okrywał słodkie usta Jadwigi... Hrabia Nepomucen wszedł właśnie i zastał go w tej sytuacji i również z radością zawołał:

— Hrabia Stanisław!

W tej samej chwili Jadwiga wróciła do przytomności — i przyciskając do piersi młodego oficera, powtarzała z zapałem:

— Stanisławie, mój ukochany, mój małżonku!

Przybysz, półprzytomny, z twarzą rozplamioną, lekko się wyrywając z objęć młodej panny, wykrzyknął:

— Oto zapewne najpiękniejszy moment mego życia! Nie mogę jednak wyzyskiwać szczęścia, które zawdzięczam pomyłce. Nie jestem Stanisławem, niestety, nie jestem Stanisławem.

Jadwiga cofnęła się z przerażeniem i gdy przyjrząwszy się nieznajomemu, przekonała się, że jest igraszką próżnego podobieństwa dwójga twarzy, uciekła ze łzami i jękiem. Hrabia Nepomucen zaledwie mógł uwierzyć, że oficer, który się przedstawił jako Ksawery R. kuzyn Stanisława, wyrósł tak prędko w ostatnich czasach na dorosłego mężczyznę. Życie wojskowe przyśpieszyło jego męski wyraz twarzy. Ksawery opuścił Polskę jednocześnie ze Stanisławem i tak jak on służył w armii francuskiej, w legio-

nach włoskich. W osiemnastym roku życia tak się wyróżnił swym męstwem, że generał wybrał go sobie za adiutanta, a w dwa lata potem nadał mu stopień pułkownika. Z powodu ran zmuszony był jakiś czas odpocząć; powrócił do ojczyzny i przedstawił się w zamku Nepomucena, z poleceniem swego brata stryjecznego do Jadwigi. Hrabia i lekarz namówili ostatecznie pannę, aby wyszła ze swego pokoju. Zgnębiona wstydem i cierpieniem, zapowiedziała, że wyjdzie ze swego ukrycia dopiero, gdy nieznajomy dom opuści.

Ksawery napisał jej, że zbyt okrutnie jest ukarany za podobieństwo, którego nic nie jest winien; że ta surowość nie tylko jego dotyka, że dotyka również Stanisława, którego list jej przynosi, a list ów tylko jej osobiście do rąk ma być wręczony.

Pokojowa, którą Ksawery wtajemniczył w swoje sprawy z hrabianką, obiecała dać swej pani w chwili właściwej, list oficera, a Jadwiga zdecydowała się go przyjąć.

Przyjęła go w swym pokoju, w milczeniu, z oczami opuszczonymi. Ksawery chwiejnym krokiem zbliżył się do niej, zajął miejsce na kanapie, na której ona siedziała, raczej ukląkł niż usiadł wobec niej i, jak gdyby popełnił zbrodnię nie do przebaczenia, klął się¹⁶ w najbardziej wzruszających wyrazach, aby nie składała ciężarem na jego barki omyłki, która mu pozwoliła poznać szczęśliwość jego przyjaciela. To nie on, mówił, to Stanisław sam odebrał te pocałunki, w upojeniu powitania. Mówiąc te słowa, oddał jej powierzony sobie list i opowiadał o męstwie Stanisława, o wierności jego dla ojczyzny i dla ukochanej.

Ksawery opowiadał z porywającym ogniem. Poruszył serce hrabianki, która przewyciężywszy pomieszanie, zatrzymała na nim swoje niebiańskie spojrzenie tak, iż jak Kalaf Gozzi'ego uderzony wzrokiem Turandot¹⁷, młody oficer,

¹⁶kląć się — zaklinać się. [przypis edytorski]

¹⁷*Kalaf Gozzi'ego uderzony wzrokiem Turandot* — w commedii dell'arte Carlo Gozzi'ego (1720–1806) *Księżniczka Turandot* z 1762 r., napisanej na kanwie baśni perskiej ze zbioru *Baśnie z tysiąca i jednej nocy*, ksiązę Kalaf zakochuje się od pierwszego wejrzenia w okrutnej chińskiej księżniczce Turandot, skazującej na śmierć wszystkich kandydatów do jej ręki, którzy nie odgadną zadawanych przez

wzruszony do głębi, zaledwie był w stanie dalej opowiadać. Nie wiedząc prawie, co mówi, wstrząśnięty walką wewnętrzną swej nagłej namiętności, zaczął bez końca opisywać marsze wojskowe i bitwy. Opowiadał o atakach kawalerii, o rozgromionych pułkach, o zdobytych bateriach.

Jadwiga przerwała mu niecierpliwie:

— Dość, dość mi opisu tych krwawych scen. Powiedz mi raczej, że on mnie jeszcze kocha.

Ksawery ujął rękę Jadwigi i, przyciskając ją do serca, rzekł:

— Posłuchaj więc własnych słów Stanisława, twego Stanisława. — I najgorętsze ją mówić jej zaklęcia miłości.

Upadł do nóg panny; objął ją ramieniem; ale w chwili, gdy miał ją przycisnąć do serca, został odepchnięty gwałtownie. Jadwiga utkw-

nią trzech zagadek; *Księżniczkę Turandot* przetłumaczył na niem. Friedrich Schiller. Znacznie później na podst. sztuki Gozziego powstała sławna, nieukończona opera Giacomo Pucciniego (1858–1924), uzupełniona przez Franco Alfana, miała premierę dopiero w 1926 r. [przypis edytorski]

ła w nim spojrzenie i głuchym głosem mu rzekła:

— Próżna lalko, gdybym ci nawet oddała żar swego łona, tyś nie Stanisław i nigdy nim nie będziesz! — Rzekłszy te słowa, opuściła pokój.

Ksawery zbyt późno rozpoznał swą niekonsekwencję. Czuł, że szalenie go opętała Jadwiga i że każda próba jego ku zaspokojeniu żądz, byłaby zdradą przyjaźni. Odjechać natychmiast, nie widząc więcej Jadwigi, było to bohaterskie postanowienie, które też wykonał bez zwłoki, rozkazawszy konie zaprząć do powozu.

Hrabia Nepomucen był wielce zdziwiony, gdy Ksawery nagle przyszedł się z nim pożegnać. Próbował go zatrzymać; ale Ksawery trwał w swym postanowieniu z jakimś uporem, który mu dodawał mocy. Z szablą u boku, z wojskową czapką w ręku, stał na środku salonu, a jego ordynans czekał go z płaszczem w ręku, w przedpokoju. Na zewnątrz, niecierpliwe konie biły kopytami.

Naraz drzwi się otwierają, Jadwiga idzie ku hrabiemu z niewymownym wdziękiem i z uśmiechem mu powiada:

— Chcesz odjechać, Ksawery, a zdawało mi się, że jeszcze tyle rzeczy masz mi do powiedzenia o moim Stanisławie. Czy wiesz, że twoje opowiadania były dla mnie cudownym pocieszeniem.

Ksawery zarumieniony spuścił oczy. Usiedli: hrabia Nepomucen zapewniał kilkakrotnie, że od wielu miesięcy nie widział Jadwigi w tak miłym usposobieniu. Dał znak i przyniesiono wieczerzę do salonu. Najlepsze wino węgierskie perliło się w kielichach, a Jadwiga podniosła czarę do ust ku pamięci kochanka, ojczyzny i wolności.

— Tej nocy odjadę — mówił sobie Ksawery i gdy wstali od stołu, zapytał ordynansa¹⁸, czy powóz gotowy. Ten odpowiedział, że go wyprzągnął i pomieścił¹⁹ w wozowni na rozkaz

¹⁸*ordynans* — w daw. wojsku niższy rangą żołnierz pozostający w dyspozycji oficera do wszelkiego rodzaju posług, takich jak utrzymanie w czystości munduru i butów, przenoszenie przedmiotów, sprzątanie kwatery itp. [przypis edytorski]

¹⁹*pomieścić* — dziś: umieścić. [przypis edytorski]

hrabiego Nepomucena, że konie były w stajni i że woźnica chrapał już na słomie. Ksawery był zrezygnowany.

Niespodzianie zjawienie się Jadwigi przekonało go, że byłoby miłym i odpowiednim zostać i to przekonanie wywołało w nim inne. Myślał, że zasadniczą rzeczą byłoby tu zapanować nad sobą tj. oprzeć się namiętności, która by tylko jeszcze więcej rozplomieniła chorą duszę młodej hrabianki, a dla niego byłaby fatalna; że gdyby Jadwiga przeniosła szczęście obecne nad nieokreśloną przyszłość, byłaby to wola przeznaczenia i nie było już mowy o pogwałceniu praw przyjaźni.

Nazajutrz, Ksawery, znajdując się wobec²⁰ Jadwigi, umiał pohamować porywy swej gorącej myśli. Umiał się zatrzymać w granicach najściślejszego konwenansu i zachować nawet chłód ceremonialny. Nadał swej rozmowie tylko charakter owej słodkawej galanterii, która jest dla kobiet fatalną trucizną. Młody jeszcze i bardzo niedoświadczony w stosunkach miło-

²⁰znajdując się wobec — przebywając z [przypis edytorski]

snych, działał pod wpływem swej niewinności tak, jakby to czynił mistrz najzręczniejszy. Mówił tylko o Stanisławie i o jego nienaruszonej wierności; ale poprzez tę mowę, przebłyskiwał jego własny ogień tak, że młoda hrabianka, zabłąkana pod wpływem tej konwersacji, nie wiedziała, jak oddzielić Stanisława od Ksawerego.

Wkrótce towarzystwo młodego oficera stało się potrzebą dla Jadwigi i bywali prawie zawsze razem, w rozmowach o miłości pogrążeni. Przyzwyczajenie powoli rozproszyło pewną sztywność Jadwigi i Ksawery podobnie porzucił ceremonialność, którą chciał tak mądrze zachować. Panna podawała mu ramię i tak wraz z nim przechadzała się po parku, spokojnie pozwalając mu trzymać dłoń w dłoni, gdy, siedząc w swym pokoju, słuchała jego opowiadań o Stanisławie. Gdy nie rozważano spraw państwa i ojczyzny, hrabia Nepomucen nie wnikał w cudze myśli; inne rzeczy oglądał tylko powierzchownie; serce jego, zamarte dla wszystkich innych zainteresowań, odbijało zwykłe obrazy życia tylko jako zwierciadło, w którym wszyst-

ko mijało, nie zostawiając śladów. Nie domyślał się zupełnie uczuć Jadwigi i z zadowoleniem tylko się przypatrywał, że zmieniała dziecinną zabawę z lalką na przystojnego młodzieńca; zauważył też z przyjemnością, że Ksawery, którego chętnie nazwałby zięciem, wkrótce mógłby zająć miejsce Stanisława.

Ksawery miał taką samą myśl. Kilka miesięcy upłynęło, a hrabianka, zdawało się coraz więcej smakowała w zalotach młodego oficera. Pewnego ranka zawiadomiono, że Jadwiga zamknęła się w swym pokoju wraz z pokojówką i nie chciała widzieć nikogo. Hrabia sądził, że to nowy paroksyzm choroby, który długo nie potrwa, i prosił Ksawerego, aby ten użył swego wpływu, by Jadwigę doprowadzić do zwykłego stanu. Ale jakież było jego zdumienie, gdy młody oficer odmówił tej prośbie: nie chciał zbliżenia z ukochaną i zmienił się całkowicie. Zamiast być śmiałym jak zwykle, drżał na wskroś, jakby widział jakie upiory; głos jego był niepewny, mowa pełna trwogi i bez związku. Zapewniał, że musi powrócić

do Warszawy; że nigdy już nie będzie się widział z Jadwigą, której usposobienie naruszało równowagę jego duszy; że namiętna wierność Jadwigi przypominała mu obowiązek jego własnej wierności dla przyjaciela i że natychmiastowa ucieczka była jedynym sposobem ocalenia. Hrabia nic z tego wszystkiego nie rozumiał; zdawało mu się tylko, że obłąd jego córki udzielił się młodzieńcowi. Próbował go doprowadzić do rozsądku, ale na próżno; im bardziej nastawał, tym Ksawery był bardziej zdecydowany odjechać. W końcu młody oficer, jakby siłą nieodpartą popchnięty, rzucił się do powozu — i zniknął.

Hrabia Nepomucen, zmartwiony i rozdrażniony postępowaniem córki, nie zajmował się już nią wcale; ona zaś dłuższy czas pozostała zamknięta w swoich apartamentach i nie dopuszczała do siebie nikogo, oprócz swej pokojowej.

Pewnego ranka siedział zamyślony w swoim pokoju, cały zajęty bohaterskimi czynami człowieka, którego Polacy czczą jak bożyszczce.

Naraz drzwi się otwarły i Jadwiga ukazała się w sukni żałobnej. Uroczystym krokiem ruszyła ku ojcu, upadła przed nim na kolana i zawołała:

— Ojczy mój, hrabia Stanisław, mój mąż — już nie żyje; umarł, walcząc jak bohater. Jego nieszczęsna wdowa klęczy przed tobą.

Właśnie poprzedniego wieczoru hrabia otrzymał nowiny o Stanisławie, tak iż uważał całą tę scenę jako nowy atak²¹ szaleństwa swej córki.

— Uspokój się, moje dziecko — powiedział — Stanisław żyje i niezadługo będzie w twym objęciu.

Na te słowa Jadwiga głęboko i boleśnie westchnęła i półprzytomna upadła na poduszki kanapy. Potem, wracając do przytomności, rzekła głosem spokojnym i silnym:

— Pozwól ojczy, że ci opowiem, jak się to wszystko stało, a zobaczysz, że jestem wdową po Stanisławie. Sześć dni temu byłam wieczorem w pawilonie, który się znajduje na krań-

²¹uważał (...) tę scenę jako (...) atak — dziś: uważał tę scenę za atak. [przypis edytorski]

cach naszego parku: wszystkie moje myśli były ześrodkowane na tym, którego kocham. Mimo woli czułam, jak oczy me się zamykają; nie spałam bynajmniej, czuwałam i marzyłam. Wkrótce usłyszałam pomieszaną wrzawę i nieustanne wystrzały, huczące w sąsiedztwie; wstałam i nie mała byłam zdziwiona widząc, że jestem w namiocie obozowym. Przede mną klęczał Stanisław. Porwałam go w objęcia, przycisnęłam do serca.

— Bądź pochwalony, Boże! — zawołał — ty żyjesz, tyś moja.

Powiedział mi, że po naszych zaręczynach upadłam zemdlna i wtedy przypomniałam sobie, że ojciec Cyprian, który w owej chwili również był w namiocie, połączył nas w kaplicy sąsiedniej, w obliczu armat, w czasie bitwy. Pierścień ślubny błyszczał na moim palcu. Odczuwałam radość niewymowną, gdy mogła przycisnąć do łona swego małżonka. Upojenie szczęścia kobiecego opanowało całą moją duszę. Straciłam przytomność, potem naraz dokoła zionęło lodowatym zimnem. Otworzyłam oczy... O,

co za widok okropny! Znajdowałam się w samym środku bitwy; namiot, w którym siedziałam przed chwilą, był w płomieniach, a tuż obok Stanisław stał otoczony przez żołnierzy nieprzyjacielskich; towarzysze przybiegli mu na pomoc, ale było już za późno! Jeden z jeźdźców uderzeniem szabli ciął go śmiertelnie!

Jadwiga, złamana boleścią, zemdląca powtórnie. Hrabia ją orzeźwił, a jego córka rzekła uroczyście:

— Niech się stanie wola Boga. Nie przystoi mi się skarżyć, ale aż do śmierci będę wierną swemu małżonkowi. Żaden węzeł ziemski nie rozłączy mnie z nim; będę się modliła o jego zbawienie i o nasze: oto moje przeznaczenie.

Hrabia Nepomucen myślał słusznie, że tylko wstrząśnienie moralne Jadwigi wywołało te przerażające widziadła, a ponieważ panna żyła życiem samotnym i spokojnym, nie martwił się zbytnio jej położeniem, któremu — jak sądził zresztą — rychły powrót Stanisława koniec położy. Jeżeli zaś kiedy przypadkiem żartował z marzeń i snów, Jadwiga uśmiechała się

boleśnie, podnosiła pierścień do ust i zalewała go pocałunkami i łzami. Hrabia z pewnym zdziwieniem zauważył, że nigdy nie widział tego pierścienia na palcu swej córki; ponieważ jednak miała ona sto sposobów, by go dostać, nie zastanawiał się dłużej nad tym. Tymczasem doniesiono mu, że hrabia Stanisław dostał się do niewoli — i ta wiadomość dotknęła go żywo. W tym czasie Jadwiga zaczęła się skarżyć na jakieś osobliwe cierpienie, którego nie mogła określić, a które przenikało całą jej istotę.

Książę Z. przybył do zamku z żoną. Matka Jadwigi umarła przedwcześnie; księżna Z. zastępowała hrabinę, a panna była do niej wielce przywiązana. Powierzyła jej swe cierpienia i żaliła się wielce, że ją traktują jako opętaną, gdy właśnie ona mogła dać najbardziej przekonujące dowody swego związku ze Stanisławem. Księżna, znając chorobę moralną panny, nie chciała jej zaprzeczać; mówiła, że czas wyjaśni wszystkie te tajemnicze okoliczności i dodawała, że w każdym razie należy się poddać woli nieba. Ale uważniejsza się stawała, gdy Jadwiga

zaczynała jej mówić o swoim stanie fizycznym i o symptomatach²² niepokojącej ją choroby. Istotnie, księżna zaczęła teraz Jadwigę obserwować z żywym współczuciem, które zdawało się rosnać w miarę tego, jak dusza hrabianki się uspokajała. Błede policzki, sinawe wargi Jadwigi zabarwiły się na nowo, a oczy jej nabrały znów naturalnego blasku, wychudłe ciało znów się zaokrągliło; objawiła się powtórnie w całym blasku piękności i młodości. Tymczasem księżna zdawała się uważać ją jako²³ bardziej chorą niż kiedykolwiek i gdy ta zaczynała wzdychać, księżna wciąż pytała:

— Jakże się czujesz, moje dziecko? jak ci jest, co robisz?

Hrabia, książę i księżna rozważali razem, jakich środków użyć należy, by oderwać pannę od tej *idee fixe*²⁴, że jest wdową po Stanisławie.

— Sądzę niestety — mówił książę — że jej obłęd jest nieuleczalny, bo jej stan fizyczny

²²*symptomat* — objaw, symptom. [przypis edytorski]

²³*uważać (...) jako* — dziś: uważać za. [przypis edytorski]

²⁴*idée fixe* (fr.) — natrętna myśl, pomysł, stale powracający, najczęściej nierealny. [przypis edytorski]

jest doskonały i tylko podtrzymuje bezład jej duszy. Tak, — mówił dalej, patrząc na księżną, która miała wyraz twarzy bolesny — tak, Jadwiga jest zupełnie zdrowa, choć, z jej szkoda, wszyscy upieramy się, by ją traktować jako chorą.

Księżna utkwiała oczy w księciu i powoli a stanowczo odparła na to:

— Nie, Jadwiga nie jest chora, ale gdyby można było przypuścić, że się zapomniała, to mogłabym przysiąc, że jest w odmiennym stanie.

Rzekłszy te słowa, wyszła z pokoju.

Hrabia i księżę spojrzeli na siebie zdumieni. Księżę zaś dodał, że jego żona miewa czasem szczególne widzenia.

Hrabia odpowiedział:

— Księżna ma zupełną słuszność, uważając fakt, o jakim mówiła, za rzecz niepodobną. Ale co powiesz, gdy ci wyznam, że wczoraj, przypatrując się Jadwidze, miałem zupełnie to samo podejrzenie?

— W takim razie — rzekł książę trzeba poradzić się lekarza i akuszerki, aby ich opinia zniweczyła zbyt pośpieszny sąd księżnej lub też by stwierdziła naszą hańbę.

Przez kilka dni rzecz rozważano, już to przyjmując, już odrzucając różne postanowienia. Księżna nie chciała, aby wzywano lekarza, który mógłby być niedyskretny; dodała, że za parę miesięcy będzie czas na wezwanie pomocy medycyny.

— Co chcesz powiedzieć? — zawołał przerażony hrabia.

— Tak — odparła księżna — nie ma wątpliwości; albo Jadwiga jest największą obłudnicą, jaka istniała kiedykolwiek, albo była niegodziwie oszukana, gdyż jest w ciąży.

Hrabia osłupiały milczał długą chwilę; potem, przemógłszy się, błagał księżną, aby się wszelkim sposobem dowiedziała, co za nędznik okrył jego dom niezgładzoną hańbą.

— Jadwiga — rzecze księżna — nie wie jeszcze, że ja znam jej stan. Oczekuję wszystkiego od chwili, w której powiem jej, co mi się wydaje. Zdumiona dziewczyna albo strą-

ci maskę obłudy, albo wykaże swą niewinność w sposób cudowny, nie mam pojęcia jaki.

Tegoż wieczoru księżna znalazła się sama z hrabianką. Wzięła ją za rękę, spojrzała jej w oczy i powiedziała stanowczo:

— Moje dziecko, ty jesteś w ciąży.

Na te słowa Jadwiga podniosła ku niebu spojrzenie, w którym czytałeś błogość niewysłowioną i zawołała z uniesieniem:

— Wiem o tym, moja matko! Dawno już przeczuwałam, że jeżeli mój małżonek padł w szeregach nieprzyjaciół, to jednak czeka mnie jeszcze nieskończone szczęście. Tak jest, moment najwyższej radości, jakiej doznałam — trwa dla mnie wciąż. Ujrzę swego małżonka w owocu, jaki mi pozostawił w zakładzie po naszym słodkim związku.

Księżna czuła się tak zdumiona, że zdawało się — sama rozum utraci. Ton prawdy w słowach Jadwigi, jej uniesienie, wyznanie — usuwały wszelką myśl oszustwa i tylko obłęd mógł wyjaśnić sytuację. Opanowana tą myślą księżna, odepchnęła Jadwigę i rzekła jej gwałtownie:

— Szalona! czyż to sen, marzenie wtrąciło się w ten stan haniebny dla nas wszystkich? Czy myślisz, że mi się wykręcisz za pomocą takich opowiastek? Rozważ, przypomnij sobie wszystkie okoliczności tego, co się stało; spowiedź szczerą, pełną skruchy może jedynie nas pogodzić z tobą.

Z twarzą łzami gorącymi zalaną i z sercem rozdartym, Jadwiga padła do nóg przed księżniczką i tak jej rzecze:

— Jak to! matko, i ty również traktujesz mnie jako obłąkaną wizjonerkę? Nie wierzysz, że przez kościół zostałam poślubiona Stanisławowi i że jestem jego żoną? Ale spójrz na ten pierścień, który noszę na palcu. Cóż mam ci jeszcze powiedzieć? Ty znasz mój stan — jakież mam ci ponad to dać dowody, by cię przekonać, że nie było to senne złudzenie?

Księżna zauważyła, ku niezmiernemu swemu zdumieniu, że młoda hrabianka najmniejszego nawet nie miała poczucia, jakoby popełniła błąd i nie rozumiała wcale zarzutów swej matki przybranej. Ująwszy księżnę za obie rę-

ce i przyciskając je do serca, zaklinała się, by uwierzono we wszystko, co mówiła o swoim małżonku; ta zaś, zmieszana, już nie władając sobą, nie wiedziała, co odpowiedzieć biednej dziewczynie i jakiego użyć środka, by rozwikłać tę tajemnicę. W kilka dni potem, powiedziała hrabiemu i księciu, że panna upiera się przy twierdzeniu, jakoby była brzemienna za sprawą swego męża, i że sama wierzyć zaczęła w rzeczywistość tego faktu.

Obaj panowie traktowali Jadwigę jako obłudnicę i hrabia Nepomucen przysiągł, że jeżeli mu się nie uda łagodnością zwalczyć jej szalonych myśli, to użyje najsurowszych środków. Księżna przeciwnie, uważała, że wszelka surowość byłaby tu okrucieństwem bezużytecznym. Była przekonana, jak to już powiedziała, że hrabianka wyraża jak najszczerzej to, co myśli.

— Są — mówiła — tysiączne tajemnice w świecie, których jeszcze nie jesteśmy w stanie zrozumieć. Czyż nie byłoby możliwe, że samo połączenie serc wywołuje wpływ fizyczny i że

to połączenie doprowadziło Jadwigę do stanu, w jakim się znajduje?

Mimo gniewu i powagi okoliczności, książę i hrabia nie mogli się powstrzymać od śmiechu, słysząc to przypuszczenie; uważali je za najbardziej eteryczne, jakie wyszło kiedykolwiek z ludzkiej głowy. Księżna, rumieniąc się, wyjaśniła, że zmysłowość męska przeszkadza im rozumieć takie rzeczy; że sama przekonana jest o niewinności panny i że udają się z nią w podróż, aby ją uwolnić od podejrzeń i sarkazmów otoczenia. Hrabia przystał na tę myśl; zważywszy bowiem, że Jadwiga bynajmniej nie ukrywała swego stanu, trzeba ją było usunąć sprzed oczu wszystkich osób znajomych.

Postanowienie to uspokoiło umysły. Hrabia był poniekąd zadowolony, widząc w tym środek osłony tego przykrego zdarzenia przed szyderstwami świata; książę zaś uważał, że jedyną rzeczą właściwą jest tu oczekiwać do czasu wyjaśnienia tej dziwnej zagadki. Goście hrabiego Nepomucena mieli już odjechać, gdy na-

gły przyjazd hrabiego Ksawerego R. wtrącił ich w nowy kłopot i nowe przeciwnieństwa.

Rozgrzany konną jazdą, pokryty pyłem, wszedł do pokoju półprzytomny i nie witając się z nikim, nie zachowawszy żadnej z form grzeczności towarzyskiej, zawołał:

— Hrabia Stanisław umarł! nie jest w niewoli!... nie, został przez nieprzyjaciół rozsiekany! Oto dowody.

Mówiąc to, wręczył hrabiemu Nepomucnowi kilka listów, które ten pośpiesznie odczytał. Księżna rzuciła na nie okiem i spoglądając ku niebu z załamanyimi rękami, wołała boleśnie:

— Jadwiga! biedne dziecko!.. Co za nieprzenikniona tajemnica!

Przekonała się, że Stanisław umarł tego samego dnia, kiedy Jadwiga roiała, że go widzi, i że wszystko ściśle się odbyło tak właśnie, jak to młoda panna opowiadała.

— Umarł! — rzecze gwałtownie Ksawery. — Jadwiga jest wolna. Nie ma już żadnej

przeszkody dla mnie, który ją kocham nad życie. Proszę o jej rękę.

Nepomucen nie mógł nic odpowiedzieć.

Książę przemówił i objaśnił, że pewne okoliczności nie pozwalają na zaspokojenie tej prośby; że Ksawery nie może w tej chwili widzieć Jadwigi i że najlepiej byłoby, gdyby natychmiast powrócił do domu, jak przybył.

Ksawery odpowiedział, że zna wstrząśnienie moralne Jadwigi, o którym zapewne chciało mówić; że nie jest to bynajmniej przeszkoda, oczekiwał bowiem, że właśnie małżeństwo wyzwoli ją od tej choroby. Księżna zapewniła, że hrabianka do śmierci zostanie wierną swemu narzeczonemu i że zresztą nie ma jej w pałacu.

Ksawery wybuchnął śmiechem na te słowa i oświadczył, że prosił tylko o zgodę hrabiego, co do reszty zaś, to sam podejmuje się sprawy.

Rozgniewany tą niewłaściwą przemową Nepomucen, powiedział, że na próżno oczekuje jego zgody i radził, żeby młody człowiek natychmiast odjechał. W odpowiedzi na to Ksawery otworzył drzwi do przedpokoju, rozka-

zał służącemu przynieść walizę, wyprządz konie i zaprowadzić je do stajni; potem rzucił się w fotel koło okna i zapowiedział, że dopóki nie zobaczy Jadwigi i z nią się nie rozmówi, wyjdzie z pałacu chyba przemocą zmuszony. Hrabia objaśnił, że nie może mu przeszkodzić pozostać w tym domu, ale że sam uda się gdzie indziej.

Po tych słowach wyszedł wraz z obojgiem księstwem, aby ile można przyśpieszyć odjazd Jadwigi. Przypadkowo w tej chwili hrabianka swym zwyczajem przechadzała się po parku; Ksawery ujrzał ją przez okno, wybiegł za nią w pościgu i dopędził w chwili, gdy wchodziła właśnie do odosobnionego pawilonu; stan jej był już doskonale widoczny.

— O potęgi niebieskie! — zawołał Ksawery, upadając jej do nóg i zaklinał najtkliwszym błaganiem, aby jego miłości ustąpiła i aby go przyjęła za małżonka. Jadwiga, przerażona i drżąca, powiedziała mu, że jakiś demon grobowy jej go nasyła, aby pokój jej naruszyć; że będzie na zawsze wierną Stanisławowi i nigdy

innego nie poślubi. Ksawery powtórzył błagania i powiedział, że się myli sama, że już mu udzieliła najśodszych dowodów miłości, potem się podniósł, aby ją porwać w objęcia. Jadwiga wówczas, odpychając go ze zgrozą i pogardą, zawołała:

— Niedorzeczny! nie zdołasz tego sprawić, abym uchybiła swej wierności, abym unicestwiła owoc miłości, jaki w sobie noszę. Idź precz z moich oczu!

— Czyż nie ty sama — wołał Ksawery z wściekłością — czyż nie ty sama uchybiłaś tym nadprzyrodzonym przysięgom? Dziecko, które w łonie swym nosisz, jest moim dzieckiem. Mnie to pieściłaś i całowałaś na tym samym miejscu. Byłaś moją kochanką i jesteś nią jeszcze, jeżeli nie będziesz moją małżonką.

Jadwiga, rzucając mu straszliwe spojrzenie, zawołała:

— Nikczemny! — i padła zemdlona na ziemię.

Ksawery poleciał do pałacu, jakby go furie pędziły, napotkał księżną, zaciągnął ją do izby i rzecze:

— Odepchnęła mnie ze zgrozą, mnie, który jestem ojcem jej dziecka!

— Ty, Ksawery! — zawołała księżna. — Wielki Boże, jakże to możliwe?

— Potępiaj mnie, jeśli zechcesz — odparł Ksawery — ale ktokolwiek ma krew gorącą jak moja, upadłby jak ja w takiej chwili. Ujrzałem Jadwigę w pawilonie, pod władzą jakichś dalekich, tajemniczych wpływów, których nie mogę opisać; była jakby uśpiona i rozmarzona na sofie. Zaledwie wszedłem, powstała, podeszła ku mnie i biorąc mię za rękę uroczyście, przeprowadziła mnie przez pawilon. Uklękła i ja również ukląknęłam; zaczęła się modlić — i jakem to zrozumiał, wydawało się, że ksiądz jakiś jest wobec nas. Zdjęła pierścień ze swego palca i przedstawiła go księdzu; wziąłem go i dałem jej inny pierścionek. Wówczas padła mi w objęcia w miłosnym upojeniu. Gdym się oddalał,

była pogrążona jakby we śnie głębokim, podobnym do zemdlenia.

— Nędzniku! — zawołała księżna. — Niegodziwy zbrodniarzu!...

Hrabia i książę weszli w tej samej chwili i dowiedzieli się w niewielu słowach o tym, co się stało. Księżna wielce była urażona, słysząc z ich ust, że zbrodnia Ksawerego jest zupełnie zrozumiała i godna przebaczenia i że jego małżeństwo z Jadwigą wszystko wyrówna.

— Nie — zawołała księżna — nigdy Jadwiga nie będzie żoną człowieka, który się ośmielił zatruć ekstazę młodej panny haniebną zbrodnią.

— Będzie moją żoną — zimnym, sardonycznym tonem rzekł Ksawery — odda mi rękę, aby ocalić honor. Pozostanę tu i wszystko się załatwi.

W tej chwili usłyszano głuchy odgłos kroków; przyniesiono Jadwigę, którą ogrodnik znalazł nieprzytomną w pawilonie. Złożono ją na kanapie i zanim księżna mogła temu przeszkodzić, Ksawery wziął ją za rękę. Naraz panna

wstała; rzuciła na młodego oficera spojrzenie płomienne, wydając zarazem okrzyk, podobny do ryku dzikiego zwierzęcia. Ksawery złamany, jakby go piorun uderzył, mógł tylko zawołać:

— Konie, konie!

Na znak księżny wyprowadzono go do przedpokoju.

— Wina, wina! — dodał jeszcze. Wypił kilka szklanek, jedną po drugiej — potem skoczył na konia i odjechał najszybszym galopem.

Stan Jadwigi, bliski obłąkania, zmienił postanowienia księcia i Nepomucena. Przekonali się, że czyn Ksawerego był nie do wyrównania; chcieli posłać po lekarza, ale księżna oświadczyła, że pannie właściwie potrzebne jest pocieszenie duchowe i zamiast lekarza, wezwano ojca Cypriana, spowiednika domu. W cudowny sposób udało mu się uspokoić obłąd Jadwigi. Więcej nawet: wprowadził do jej duszy równowagę i pokrzepienie. Spokojnie rozmawiała z księżną i wyraziła życzenie, by po połogu usunąć się do klasztoru w O. i przepędzić tam życie w żałobie i pokucie.

Od tej chwili włożyła czarną zasłonę, która całkowicie jej twarz pokrywała, a której nigdy nie podnosiła. Książę napisał do burmistrza w L. i do przeoryszy klasztoru cysternek, która miała odwiedzić Jadwigę do domu, gdzie ta odbyła połów. Tymczasem księżna miała pojechać do Włoch, rozszerzywszy wieść, że wywozi ze sobą Jadwigę.

Była północ. Powóz, mający odwiedzić Jadwigę do klasztoru, stał przed bramą. Książę, księżna i Nepomucen, złamani boleścią, zebrali się, by pożegnać nieszczęsną dziewczynę. Ukazała się, w gęstej zasłonie, w towarzystwie mnicha, w sali oświetlonej pochodniami.

— Siostra Celestyna — mówił uroczyście ojciec Cyprian — grzeszyła za czasów swego życia światowego. Tchnienie szatana splamiło jej białość, ale ślub nieodwołalny da jej pocieszenie, spokój, szczęście wieczne; nigdy świat nie zobaczy już tej twarzy, której piękność kuśiła demona. Patrzcie, tak zaczęła ona i tak wykona swą pokutę.

Przy tych słowach mnich podniósł czarny welon Jadwigi i krzyk rozdzierający wydarł się ze wszystkich ust, gdy ujrzano trupiobladą maskę, pod którą Jadwiga ukryła na zawsze swoje anielskie oblicze.

Odeszła, nie mówiąc ani słowa do ojca, który, boleścią udręczony, rychłej oczekiwał śmierci. Księżę, mimo wszystką moc charakteru, zalał się łzami; księżna jedynie, zwalczywszy swe straszne wrażenia, zachowała spokój pełny religijnego poddania.

Nie wiadomo, jak Ksawery odkrył miejsce pobytu Jadwigi i dowiedział się, że dziecię, które na świat wydała, było poświęcone Kościołowi.

Porwanie syna miało wynik fatalny. Przybywszy do P., gdzie chciał go oddać w ręce kobiety zaufanej, spostrzegł z rozpaczą, że dziecko, które uważał za zemdlone z powodu mrozu, w istocie umarło. Ksawery zniknął i przypuszczano, że popełnił samobójstwo.

Książę Bolesław Z., podróżując po Włoszech, zatrzymał się w okolicach Posillipo²⁵, i udał się w góry do klasztoru kamedułów²⁶, pomieszczonego²⁷ na pewnej wyżynie, skąd można się zachwycać wspaniałym widokiem. Wstępował na jedną ze skał, które się wznoszą w ogrodzie klasztornym, gdy ujrzał mnicha, siedzącego na kamieniu; mnich trzymał brewiarz na kolanach i spoglądał na widnokrąg; twarz jego, młodą jeszcze, pomarszczyło i rozłożyło cierpienie. Przyglądając mu się bliżej, podróżny czuł, że się w nim budzi jakieś niewyraźne wspomnienie. Przybliżył się i zauważył, że książka, którą mnich miał w ręku, była to książka polska. Zagadał więc do niego w języku polskim. Ów odwrócił się z rodzajem przerażenia i zaledwie rzucił okiem na księcia, natychmiast spuścił na twarz kaptur i zniknął w gęstwinie drzew.

²⁵*Posillipo* — niegdyś miejscowość nadmorska pod Neapolem, dziś willowa dzielnica Neapolu. [przypis edytorski]

²⁶*kameduli* — zgromadzenie zakonne utworzone ok. 1012 przez św. Romualda z Camaldoli. [przypis edytorski]

²⁷*pomieszczony* — dziś: znajdujący się. [przypis edytorski]

Książę Bolesław, opowiadając tę przygodę
Nepomucenowi, zapewniał, że tym mnichem
był hrabia Ksawery R.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony:
<http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/powiesci-fantastyczne-slub>

Tekst opracowany na podstawie: E. T. A. Hoffmann, Powieści fantastyczne, T. II, red. Jan Lorentowicz, oprac. Antoni Lange, nakł. i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów, Skł. gł. w Księgarni E. Wendego i S-ki, H. Altenberg, Warszawa [ca 1913]

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Śląską z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BŚ.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Emilia Wysocka, Marta Niedziałkowska.

Okładka na podstawie: untitled, mariaaantonina@Flickr, CC BY-SA 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.